

Konstanty Wojciechowski

"Pamiętkowa Księga 1866-1906. Prace byłych uczniów Stanisława hr. Tarnowskiego ku uczczeniu XXXV-lecia jego nauczycielskiej pracy", T. I, Kraków 1904 : [recenzja]

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 4/1/4, 333-347

1905

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



Recenzye i Sprawozdania

Pamiętkowa Księga 1866—1906. Prace byłych uczniów Stanisława hr. Tarnowskiego ku uczczeniu XXXV-lecia jego nauczycielskiej pracy. Tom I, Kraków, MDCCCIV roku. 8-o str. 358.

Na czele zastrzeżenie natury filologicznej: „Pamiętkowa Księga“, a nie „Księga pamiętkowa“? Szyk to nie polski. „Księgi pamiętkowej“ zatem tom pierwszy. Mieści prac sporo, bo jedenaście; poprzeda je „List otwarty“ Eksc. Ks. Arc. Bilczewskiego. Prace nierównej wartości: obok niosących plon istotny — słabe, powtarzające to, co już powiedziano dawniej; obok rozumujących bystro — rozprawki, grzeszące najwidoczniej przeciw zasadom wnioskowania.

Przejdziemy prace owe kolejno.

Dr. Stanisław Zathy. Literatura, jako przedmiot naukowych badań (str. 3—26).

Celem pracy jest określenie, jaka jest treść i jaki zakres pojęcia literatury, nadto zaś sprawa „podziału“ piśmiennictwa. Autor zaznacza sam na wstępie, że tego rodzaju teoretyczne rozmyślenia są trudne i niebezpieczne, zdaje więc sobie naależyte sprawę z jakości przedsięwzięcia. Kwestye teoretyczne literackie to istotnie dotychczas labirynt, w który łatwiej wkroczyć w zapale, niż wyjść z niego zwyciężoną.

U nas teorią literatury zajmowali się z nowszych Chmielowski, Chlebowski, Tretiak, Struve, Kawczyński, Bruchnalski, Porębowicz, Matuszewski. Autor, jak widać z toku wywodów, zna i naszych i obcych teoretyków, ale w całym ciągu pracy ani razu ich nie wymienia, bez względu na to, czy się z czymś zapatrywaniem zgadza, czy z niem polemizuje. Uważam to za ujmę pracy.

Pojęcie literatury w najszerszym zakresie określa autor, jako „ogół myśli, wyrażonych i utrwalonych przez znaki, i ogół znaków, wyrażających i utrwalających myśli“. Że przedmiotem badań nie mogą być myśli, wyrażone w sposób niezrozumiały, że z tego, iż literatura powszechna zajmuje się literaturą kilku tylko ludów europejskich, nie można wnioskować, jakoby inne ludy nie miały piśmiennictwa, to wszystko słuszne i jasne, ale właśnie też dlatego, że jasne najzupełniej, niepotrzebnie znajduje się w pracy i rozrywa uwagę, która pragnęłaby skupić się około zagadnień zasadniczych. Praca zaś ma tę wadę, że kilkakrotnie porusza i roztrząsa coś, co albo jest zbyt błahe, albo wyjaśnienia nie potrzebuje, jak to jeszcze wskaże.

Określiwszy bardzo dobrze, jak wielce na przedmiot badań literackich wpływała z jednej strony chęć badaczy, z drugiej teoria, i jak chęć z teorią łączy się tu w błędne koło, podaje autor w sposób zwięzły, ale znów bardzo trafnie, czem była i bywa historia literatury i jak ważne następstwa dla zakresu omawianych utworów ma cel badań jakoteż взгляд, dla kogo historyk literatury przeznacza swe dzieło.

Z kolei przypomina dr. Z. rozmaite zasady podziału literatury, a więc kategorie, potworzone ze względu na naród, dalej ze względu na czas (podziały na okresy), ze względu na to, na jakie władze duszy oddziaływują poszczególne utwory, z czem łączy się podział na poezję i prozę (tu znów rodzaje i gatunki).

Tworząc okresy, „najłatwiej, najwygodniej jest dzielić czas na wieki“, a wieki na ćwierci lub dziesiątki lat, choć w ten sposób — według autora — zaciera się związek między utworami, związanymi z sobą niejednym węzłem. Że najłatwiej i najwygodniej, to pewna, ale przeciw metodzie takiej przemawia prócz podniesionego przez autora motywu, drugi zasadniczy, że podział taki nie jest podziałem logicznym, lecz bezwzględnie mechanicznym, że nie przemawia za nim nic, najzupełniej nic, prócz zamiłowania do systemu dziesiątkowego. Oprócz podziału na wieki i t. d. przypomina autor podziały według okresów historii politycznej, według okresów kultury (starożytność, średnie wieki, doba odrodzenia etc.), według okresów rozwoju samej literatury ze względu na panujące w niej prądy, upodobania, mody. Często spotykamy podział uskuteczniiony na podstawie kilku zasad i „dlatego“ wadliwy. Najstosowniejszym byłby podział według okresów rozwoju literatury, „gdyby nie to, że między okresami niema ścisłej, a często nawet żadnej granicy“.

Tu kilka uwag. Autor nie wyraża jasnego zapatrywania na te rozmaite zasady podziału. Nie wątpię, że kryterium pierwsze (historję polityczną) uważa za arcy naiwne, ale szkoda, że tego nie powiedział, zwłaszcza wobec ponownych prób wprowadzenia dat z historii politycznej, jako zasady. Różnicy między „okresami kultury“, a „okresami rozwoju samej literatury“ nie określił znów autor należycie. Odrodzenie jest i okresem kultury i okresem rozwoju samej literatury — wogóle zaś nie wyraził autor jasno, co rozumie przez okresy

rozwoju literatury. Brak zaś ścisłej granicy nie może być przeszkodą dla tworzenia podziału według tego kryterium; historyk literatury zaznaczy, że w tym a tym czasie ścierają się dwa prądy. Sprawę, dlaczego podział uskutecznił na podstawie kilku zasad równocześnie ma być *eo ipso* wadliwy, należało dokładniej przedstawić; nie wiadomo, czy autor miał na myśli ustalanie pewnych okresów na podstawie jednego, drugich zaś na zasadzie innego kryterium, czy wprowadzenie w ramy podziału (stworzonego według zasady jednej) podziałów drobniejszych — według kryteriów bardziej szczegółowych, a czasem i różnych od kryterium zasadniczego. W pierwszym wypadku wadliwość nie ulegałaby kwestyi, w drugim pole do dyskusyi byłoby otwarte.

Omówiwszy inne (zaznaczone) zasady podziału, wypowiada autor przekonanie, że „dzielenie czy klasyfikowanie utworów ze względu na cel może nie całkiem jest racjonalne. Nie wiele nas to obchodzi, co autor chciał zrobić; dla nas ma znaczenie to tylko, co zrobił, a jeśli zajmujemy się kwestyą, jakie były jego cele czy zamiary, to tylko na to, by zbadać jego duchową konstrukcyę i przez to lepiej zrozumieć utwór. Natomiast podział utworów ze względu na ich działanie jest chyba ze wszystkich najpotrzebniejszy“. Nie sądzę, by się te dwie rzeczy dały odłączyć: „cel“ i „działanie“. Drugie wypływa z pierwszego. Przy badaniu zaś „celu“ nie tylko — jak sądzę — o konstrukcyę duchową twórcy nam chodzi, ale i o poznanie „prądów“ i „upodobań“, o to więc, co dla autora było (słusznie) jednym z kryteriów podziału literatury na okresy i to najważniejszym.

Że wszystkie podziały literatury wywarły wielki wpływ na pracę badaczy i na dobór przedmiotu badań — to uwaga bardzo słuszna. Z mniejszym aplauzem zgodziłbym się na to, co według autora należy badać, a raczej jakie stanowisko zająć przy badaniu. Naturalnie, że „potrzebnem jest, by badano nie to tylko, czego badanie wydaje się korzystnem jednej kategorii ludzi“. Naturalnem jest także, że „dla przyszłych pokoleń może będą mieć znaczenie wyniki badań, które teraz nie mają wpływu na ludzką dolę“. To są zdania należące do wspomnianej już kategorii sentencyi niepotrzebnie wypowiedzianych i omawianych, bo nikt z niemi polemizować nie myśli. Ale czy słusznem jest twierdzenie, że „całkiem racjonalnem i celowem jest ocenianie wartości utworów ze stanowiska, na jakim stoi ludzkość w danej chwili i ze względu na potrzeby chwili współczesnej“, a dalej, że „racjonalnem i potrzebnem jest ocenianie wartości utworów ze względu na to, czy i o ile zaspakajają one potrzeby różnych części ludzkiego społeczeństwa, różnych narodów i kast?“ To jest punkt widzenia, który niestety narzuca się badaczom siłą rzeczy, siłą prądów działających na nich, ale, jeżeli nawet jest on p o t r z e b n y, to nie jest naukowy w ścisłym tego słowa znaczeniu, bo nie patrzący właśnie na stanowisko autora, lecz na

położenie pewnych sfer w pewnym czasie. Uwagi dalsze mówiące o tem, że źle to jest, gdy niektórzy badacze oceniają utwory „fałszywie“, albo ze stanowiska, „na którym nie stoją“, nie podlegają dyskusji. Można je więc było, podobnie jak i inne, zaznaczone już, pominąć.

Pod koniec rozprawy powraca autor do pytania, „jak trzeba dzielić“, i odpowiada, że należy dokonać podziałów ze względu na cechy istotne i ważne. Skutki i działanie, to dla autora zasada najważniejsza, ale jeden podział nie wystarczy, trzeba stworzyć więcej „ze względu na różne potrzeby i na różne stanowiska“. Pamiętać przytem należy, że przedmiotem badań muszą być i myśl i formy wyrażenia myśli i wzajemny wpływ i związek między treścią a formą. Kończy autor pracę żądaniem, by utworzono, określono i wprowadzono w język nazwy wszystkich najważniejszych kategorii utworów i różnych punktów widzenia, i życzeniem, ażeby zdawano sobie należyście sprawę ze stanowiska, jakie zajmuje się przy badaniu.

Praca dr. Zatheya ma tytuł za obszerny, zagadnienia wyrażonego w nagłówku nie wyczerpuje. Nie porusza w niej autor dostatecznie, ani tem mniej nie rozstrzyga pytania zasadniczego, co ma być przedmiotem badań literackich: dzieła, czy umysły twórcze? sposoby wyrażania się, czy konstrukcja umysłowa twórców? — słowem całą kwestyę Hennequinowską pozostawił autor na boku. Mówiąc zaś o kryteriach podziału, nie podniósł zasady dzielenia według stylu, według „pewnego stałego sposobu funkcjonowania wyobraźni i uczucia“.

Praca wogóle robi wrażenie studyum przygotowawczego. Jest to dopiero materiał, z którego należałoby wiele odrzucić, inne części rozszerzyć, oprzeć na szerszych studyach, pogłębić. Jest jednak w pracy wiele uwag bardzo trafnych, jest dążność i zdolność do ścisłego zdawania sobie sprawy z wszelkich kwestyi i kwestyjek, związanych z teorią literatury — to też wyrazić można tylko życzenie, by z tego studyum wstępnego wyrosła praca odpowiadająca wymaganiom — tytułu.

Dr. T. Grabowski. Aleksander Tyszyński jako krytyk literacki (str. 27—51).

Tyszyński — słowa autora — przedstawia wraz z Grabowskim odnowienie naszej krytyki literackiej po roku 1830 i zasługuje na osobny rozdział w jej dziejach, godny głębszej uwagi i studyów. Dr. T. Grabowskiemu chodziło jednak w pracy omawianej nie o szczegółową analizę dzieł i poglądów krytyka, lecz raczej o charakterystykę ogólną, o to, jak się T. przedstawiał na tle czasu, a wreszcie o to, jakie „wrażenie odnosi się z lektury Tyszyńskiego“. To wrażenie ma być syntezą rysów charakterystyki ogólnej.

Autor kresli zwrot w myśleniu po klęsce roku 1830, daje szkicowy obraz atmosfery moralnej i intelektualnej w kraju i na tem

tle rozpatruje Tyszyńskiego „Amerykankę w Polsce“. Potem kolejno, zawsze na tle czasu, dążeń, przekonań i wierzeń ogółu ukształconego, omawia (bardzo zwięźle) artykuł T. „Dwaj ostatni krytycy w Polsce“, potem prace jego w „Bibliotece Warszawskiej“ i „Rozbiory i Krytyki“. Z ostatniego dzieła podnosi tylko objaw katolicyzmu i polemikę z Kremerem o cel sztuki. Szkoda, bo wstęp do „Rozbiorów“ o „Celu krytyki“ mieści w sobie wiele materiału do charakterystyki Tyszyńskiego. Kwestye „ducha ogólnego“, „kryterium prawdy w nauce i piękna w sztuce“, celu i zadania krytyki, te kwestye, a raczej ich rozwiązanie, to są rzeczy ogromnie charakterystyczne, do odtworzenia wizerunku Tyszyńskiego niezwykle cenne. Chmielowski też nie pominął ich milczeniem. Podobnie zwięźłym, lakonicznym nawet, był dr. G., omawiając „Pierwsze zasady krytyki powszechnej“. Stwierdził, że były one polemiką z modnym w Warszawie pozytywizmem, że uwzględnił w nich T. cały ruch na polu filozofii i nauki lat ostatnich (Taine, Renan, Darwin), że materyalistom zwycięstwa nie wróżył. Zapewne, to wszystko bardzo znamienne, ale mojem zdaniem nie mniej ważnem dla zrozumienia, kim i czem był T. jako krytyk, jest poznanie jego teorii, rozwiniętej właśnie w „Pierwszych zasadach“, o różnicy między myślą a duchem. „Pojęcie ducha człowieka — pisze Chmielowski — jest w pewnym względzie bardzo zbliżone do tego, co symboliści dzisiejsi rozumieją przez związek ze światem nadzmysłowym. Istotnie „duch“ Tyszyńskiego jest źródłem niespodziewanych natchnień, źródłem pomysłów i uczuć, przychodzących niespodzianie, a rozświetlających jak błyskawica tajne zakątki duszy naszej, źródłem wogóle wszystkiego, co się rozumem rozbiorczym wyjaśnić nie daje, a co wszakże jest niewątpliwym faktem“. Jest to doskonale określenie, wyjaśnienie, czem jest on duch w rozumieniu Tyszyńskiego, a jest ono koniecznem dla dokładnego zrozumienia stanowiska krytyka. Taką koncepcją „ducha“ objaśni się bardzo dobrze punkt widzenia, zajęty w „Wizerunkach“ (przez dr. G. zaznaczony); przez nią zrozumiemy, dlaczego T. nie uległ „ślepemu powiewowi dla modnego wtedy Taine'a“. Dr. Grabowski o „teoryę ducha“ potrąca, ale jej nie rozprawdza.

Przy końcu pracy — jak wspomniałem — zdaje autor sprawę z „ogólnego wrażenia, jakie się odnosi z lektury Tyszyńskiego“. Człowiek to odczytany, ale piszący w sposób niejasny, ciężki, człowiek mający pragnienie prawdy, o sercu żywym, religijny („jego akt wiary jest zarazem aktem jego romantycznego idealizmu“). Zrazu mistrzynią jego jest pani de Staël, z czasem staje się i realistą; zwolennikiem teorii pozytywizmu naukowego nie stanie się nigdy.

Praca dr. Grabowskiego miała być niewątpliwie z intencji samego autora „wizerunkiem“, „portretem“, a nie studjum analitycznem. Wszelako portretowi, narysowanemu śmiało, z talentem, brak pewnych rysów, a może nawet nie rysów, lecz wyrazu — wyrazu tego, który się zjawia u osoby portretowanej w pewnych chwilach

wnikania w siebie. Ten wyraz pochwylił Chmielowski. To też prace Chmielowskiego i Grabowskiego uzupełniają się — obie muszą być punktem wyjścia dla przyszłego historyka literatury, który zechce zdać sprawę ze znaczenia Tyszyńskiego z użyciem całego aparatu krytyczno-porównawczego.

Ferdynand Hoesick. Juliana Klaczki początki działalności literackiej francuskiej (1854—1855).

Rzecz traktowana bez perspektywy; — o recenzjach największych uczonych nie pisze się studyów, chyba, że owe recenzje przynoszą rezultaty zasadniczo naukowe. Wśród napisanych przez Klaczkę krytyk najróżnorodniejszych dzieł z zakresu literatury niemieckiej są i znaczące, i te należało wysunąć na plan pierwszy, o innych jednak wystarczyłaby bibliograficzna wzmianka. Ale panu H. chodzi „szczególniej o niektórych wielbicieli znakomitego pisarza“, więc zdaje sprawę z wszystkiego bez wyboru.

Mowa tu o współpracownictwie Klaczki w *Revue contemporaine* i w *Revue de Paris* w latach 1854 i 1855. Z ocen pomieszczonych w *R. contemp.* zasługuje na uwagę krytyka Mommsena „Römische Geschichte“ t. I. Klaczko, jak pokazuje się, poznał się w lot na wielkość pisarza i wyniósł go bezwzględnie ponad wszystkich, którzy pisali historię starożytnego Rzymu. Interesującą też pewnie i dla dzisiejszych historyków będzie polemika Klaczki z Holzmanem o Celtów i Germanów. Znaczenie szersze mają dwie prace oryginalne Klaczki: „Dante et la critique moderne“ (1854) i „La Crimée poétique“ (1855). Praca, poświęcona Dantemu, była, jak pokazuje p. H., zawiązkiem „Wieczorów florenckich“. Niejedną kwestyę dantejską rozwinął Klaczko w pracy tej obszerniej, niż w „Causeries florentines“, naukowym zaś charakterem i powagą w dyskusyi — stwierdza p. H. — przewyższa praca „Dante et la crit. mod.“ „Wieczory“. Niektóre zresztą ustępy są dosłownie lub prawie dosłownie w „Wieczorach“ z pracy z r. 1854 powtórzone. Autor popiera twierdzenie to przykładem. Druga praca oryginalna Klaczki w *Revue contemp.* „La Crimée poétique“, wywołana artykułami o Krymie z powodu wojny, dzieli się na dwie części. Pierwsza „La Fontaine des pleurs“ poświęcona jest poematowi Puszkina, druga „Sonnets“ sonetom krymskim Mickiewicza. Klaczko stawia sonety krymskie wyżej nad Petrarkowskie, wogóle nie widzi im równych. Szereg sonetów tłumaczy (prozą) na język francuski, jako ilustracyę pracy.

Współpracownikiem *Revue de Paris* był Klaczko w r. 1855. Tu pomieścił bardzo zajmujące sprawozdanie z Heinego „Vermischte Schriften“, wydając surowy sąd o Heinem, jako człowieku. W artykule poruszone kwestye zasadnicze, czy poecie „wszystko wolno, byle pisał piękne poezye“ i czy „gdy to czyni, wszystko jedno, czy śławi dyabła, czy anioła?“

Z powodu książki hr. de la Borde'a (Athènes aux XV, XVI et XVII siècles) wystąpił Klaczko z artykułem „Athènes et la Renaissance“. Stosunek pracy tej do „Rome et la Renaissance“ jest podobny, jak artykułu o Dantem do „Causeries“. Wiele myśli, refleksji, ustępów większych i mniejszych przeszło z „Aten“ do „Rzymu“.

Sporo miejsca poświęcił p. H. artykułowi Klaczki „La seconde édition d'un roman inédit. Lettre à M. Edmond About, auteur de Tolla“. Pan About, autor „Tolli“, popełnił plagiat sparafrazował wykupioną z obiegu powieść „Vittoria Savorelli“. Otóż Klaczko dostał jeden egzemplarz Savorelli i w *Revue de Paris* wykazał panu About, że jest nie autorem, lecz plagiatorem. Sprawa bardzo małej wagi, mimo, że Klaczko nagromadził dowody „krzyczące, nieubłagane, okrutne“ i że, pobawiwszy się z parafrazistą, jak kot z myszą, „jednym gwałtownym a groźnym zwrotem stylistycznym zdziera maskę udanej wiary w uczciwość literacką autora Tolli i odsłania swą twarz sędziego, twarz surową i patetyczną...“. Cała ta historia nie obchodzi dziś z pewnością nic nawet Francuzów, cóż dopiero nas. A tymczasem p. H. rozsunął tragikomedję plagiatu na stronach aż ośmiu! Jeden z dowodów na brak perspektywy w pracy p. Hoesicka.

Ton pracy panegiryczny. Jest to szereg uniesień, zachwytów. Styl czasem jakiś teatralny. Klaczko w chwili, „gdy przybył do Paryża (1849), stał wobec przyszłości swej, jak wobec milczącego sfinksu, w którego łonie wprawdzie kryje się tajemnica, ale żaden śmiertelny jej nie odgadnie...“. I po co takie kwiatki?

Dr. A. M. Kurpiel. Dwie nieznane powieści J. U. Niemcewicza (str. 131—173).

Praca w wysokim stopniu interesująca przez wydobycie materiału bardzo charakterystycznego. Czy autor wysnuł wszelkie możliwe wnioski ze spuścizny rękopiśmiennej, jakiego się wysnuć dały, na to trudna odpowiedź. Samo streszczenie powieści jest już kwestyą subiektywną — być może, że inny badacz na inne względy zwróciłby uwagę pilniejszą.

To jest pewna, że Niemcewicz, twórca powieści „tradycyjnej“ (Dwaj Sieciechowie), społecznej (Lejbe i Siora) i walter-skotowskiej (Jan z Tęczyna), występuje w Bojomirze i w powieści bez tytułu, jako inicjator nowego typu: politycznej powieści społecznej, tendencyjnej. Nowego typu, bo u Skarbka czy u Jaraczewskiej niema właśnie pierwiastka politycznego, publicystycznego.

Rękopis (kopia) „Władysława Bojomira“ znajduje się Bibliot. ks. Czartoryskich. Powieść, w formie pamiętnika, kreśli czasy Królestwa Kongresowego do r. 1825. Napisana prawdopodobnie w r. 1831, nieskończona. Cel powieści określony przez Niemcewicza w sposób znamieny: Bojomir ma być źródłem historycznym dla czasów, w których toczy się akcja. Stosunki w Królestwie przedstawiają się

tu wprost jako okropne; jest to cień życia konstytucyjnego. Niemcewicz daje jaskrawy obraz łotrów Nowosilcowa i „bohaterskich“ czynów W. ks. Konstantego; jest i doradca Nowosilcowa Bajkow. Szaniawski przedstawiony jako arcyńędzna kreatura. Powieść urywa się na tem, jak Bojomir po raz czwarty dostaje się do więzienia — a każde uwięzienie jest nikczemnym gwałtem.

W powieści drugiej, bez tytułu (rps. w Bibl. polsk. w Paryżu), również nieskończonej, skreślone pierwsze dni powstania listopadowego. Tu znów charakterystyki J. B. Ostrowskiego, Krukowskiego, Lelewela — wszystkie sylwetki czarne. Lelewel przedstawia się jako charakter bardzo nieszczególny, jako człowiek chwiejny, spychający z siebie odpowiedzialność, dbały jedynie o popularność. Dr. Kurpiel zestawiał bardzo pilnie sądy o osobach o znaczeniu historycznym tak z tej, jak i z poprzedniej powieści z sądami z dostępnych nam źródeł, pamiętników, monografii, ażeby dotrzeć do wniosku, czy Niemcewicz dobrze obserwował i czy potrafił zdobyć się na bezstronność. Ale o ostateczny wniosek, jak sam autor zaznaczył, trudno. Taki Lelewel jest ciągle jeszcze zagadką, sądy o nim są najsprzeczniejsze. Znany jest bardzo surowy sąd o znakomitym historyku Kajetana Koźmiana, ale sąd ten jest niczem jeszcze wobec tego, co czytamy w rękopisie Koźmiana w Bibl. Jag. Nie wiem, czy wydawca pism K. Koźmiana drukował artykuł wspomniany z innej jakiejś redakcji rękopisu, czy miał jakie nieznane nam wskazówki od nieżyjącego autora, dość, że wszystkie sądy skrajne, jaskrawe o powstaniu z r. 1830 i o osobie Lelewela w artykule drukowanym, albo straciły radykalny swój charakter, albo zniknęły. Warto by porównać te dwie charakterystyki: Niemcewicza i K. Koźmiana (w rękopisie).

Powieści omawiane, podkreślił to dr. K., ważne są dla „rysów epoki“, ważne też przez wzgląd na wnioski, jakie dadzą się wy dobyć o temperamentcie autora. Pod względem kompozycji mają to być utwory bardzo słabe, zwłaszcza powieść druga. Nie jest to niespodzianką; kompozycya jest jedną z najsłabszych stron Jana z Tęczyna.

W pracy dr. K. znajdujemy też kilka nieznanych wierszy Niemcewicza (str. 131, 134, 142), modlitwę za Polskę (str. 132), jakoteż wiadomość o godnych wydania bajkach. Jest też wzmianka o dłuższym niewydanym poemacie „Marzenie“.

Cała praca mieści tedy, jak widzimy, sporo ciekawych przyczynków do lepszego poznania twórczości Niemcewicza. Należałoby tylko koniecznie wszystko, co na ogłoszenie zasługuje, wydać, ażeby wreszcie można podjąć studyum o J. U. Niemcewiczu. Postać ta rośnie w naszych oczach. Świeżo wykazał dr. Bruchnalski, jak wielki wpływ wywarł autor „Śpiewów“ na Mickiewicza, wpływ ten zaś „nieubłaganego wroga Moskali“, był ogromny na pokolenia współczesne i późniejsze. Z jego dramatów wyrósł tendencyjny dramat patryotyczny, z jego „Dwóch Sieciechów“ ten kierunek, który jest w powie-

ści Hoffmanowej i Rzewuskiego, z jego bajek — tendencyjna bajka o charakterze publicystycznym. Brak monografii o Niemcewiczu jest prostoprostu czemś kompromitującym.

Jan Bystrzycki. Kwestya religijna na emigracyi (po roku 1831) (str. 177—203).

Związła treść pracy: Kwestyi religijnej zrazu na emigracyi nie było; była jednak obojętność lub niechęć wobec nauki Kościoła. Skąd te objawy? „Zło poczęło się i u nas od reformacyi Lutera“, a potem przyszły zasady Encyklopedystów i Woltera, potem wojny napoleońskie, w których Polacy, stykając się z rozmaitymi narodami, „narażeni byli na działanie rozmaitych zatrutych wpływów“. Tymczasem we Francyi jako reakcyja po orgiach rewolucyi objawił się zwrot ku katolicyzmowi, ale naodwrot świeże tryumfy Kościoła „zbudziły ponowną walkę i nienawiść przeciwko sobie wszystkich sekt i działaczy nowego porządku. Ruch katolicki zaś zaczął się krzywić i paczyć chorobliwie, żądał bowiem od Kościoła, by „stał w obronie uciśnionych i zgwałconego prawa, by piętnował i wyklinał każdą zbrodnię rządów“, kiedy Kościół „kierując się wiekowem doświadczeniem i swą mądrością“ starał się „coś na drodze polubownej, zgody, kompromisu, nawet pokory wytargować dla swej owczarni“. Pod działanie dwu wskazanych prądów dostała się emigracya polska i prądy te odbiły się także na niej. Na poparcie twierdzenia, że i wśród polskiej emigracyi byli usposobieni dla Kościoła wrogo, cytuje p. B. artykuł z czasop. „Nowa Polska“ (oddz. IV, t. III, z r. 1836) umieszczony tam z powodu wyjścia dziełka Kajsiewicza: „Nunc dimittis Domine“. W artykule tym czytamy, że „prześladowania o religię, cenzura, inkwizycye, jednym słowem władza i nadużycia księży pójdą za katolicyzmem, jak szakale za obozem“. „Na innem zaś miejscu „Nowej Polski“ spotykamy się z twierdzeniem, że „Pismo św., a tem samym katolicyzm jest dla oświaty tem, czem dyby dla chłopca, którego szlą w rekruty“, Pismo św. bowiem każe krążyć słońcu, tęczy powstać dopiero po potopie, językom — przy budowie wieży Babel, każe wierzyć w cuda, w sny i t. d.

Przeciw temu obozowi antikatolickiemu stanęło na emigracyi grono ludzi zjednoczonych pod sztandarem odrodzenia religijnego. Jański i Mickiewicz, a potem Kajsiewicz byli przywódcami tego grona. P. B. kreśli program Mickiewicza, mówi o powstaniu bractwa „Braci Zjednoczonych“, o założeniu dziennika „Pielgrzym“, o motywach Jańskiego, dla których według niego należało rozbudzać katolicyzm, o zawiązku zgromadzenia OO. Zmartwychwstańców. Na tem kończy. Dla „zaokrąglenia“ uwag swych przypomina p. B., że „w tym obozie katolickim wybuchło niebawem bolesne i opłakane w różnorodnych skutkach rozdwojenie“, a to od chwili, kiedy Mickiewicz „uległ zżęcznie nastawionym siłom mistycznego doktrynera A. Towiańskiego“. Doktryną tą nie zajmuje się już jednak p. B.

Taka jest treść pracy p. Bystrzyckiego. Autor zaznaczył na wstępie, że rozprawa jego ma „zapoczątkować badania“ nad kwestyą religijną na emigracyi i w tym celu ją napisał. Nie sędzę, żeby zdolna była to uczynić, chyba drogą reakcyi — budząc chęć zrobienia tego, co się autorowi nie powiodło. Nie powiodło się zaś dlatego, że autor poprzestał na ogólnikach, że nie zgromadził materiału rzeczowego, że nie pokusił się o głębszą analizę różnorodnych przejawów kwestyi religijnej. Jak zresztą można mówić o kwestyi religijnej na emigracyi, a „przypomnieć“ tylko w kilkunastu wierszach istnienie nauki Towiańskiego! Gdzież Mickiewicz jako Towiańczyk, gdzie Słowacki i inni? To, co nam autor dał, to jest dobrze, ładnie napisany feljeton, ale nie studyum naukowe. Czemuż przynajmniej nie przytoczył p. B. tego „całego szeregu artykułów z ówczesnych dzienników emigracyjnych“ w kwestyi religijnej, które zebrał, jak o tem pisze na str. 190. W ten sposób praca oparłaby się o jakieś dane faktyczne, w dzisiejszym zaś swoim kształcie jest tylko ładnem, ale dość powierzchownem ujęciem tego, cośmy już wiedzieli.

J. O. Sędzimir. Wstęp „Pana Tadeusza“ (str. 207—224).

W r. 1860 ogłoszono po raz pierwszy Wstęp, „czy raczej epilog Pana Tadeusza“ — według słów prof. R. Pilata. Rękopis znajduje się w autografie „P. Tad.“, własności St. Tarnowskiego. Porządek zwrotek inny jest jednak w rękopisie, a inny w wyd. z r. 1860; są też w wydaniu i inne jeszcze zmiany i opuszczenia. Chodzi o to na jakiej podstawie podali wydawcy (Januszkiewicz i Klaczko) tekst w takim kształcie, a nie w innym. W rękopisie znajdują się znaki ołówkiem, cyfry, zmieniające porządek tekstu — ale nie wiadomo, kto autograf ołówkiem poznał. Pan Sędzimir postanowił sprawę tę zbadać i „tej jesieni (1904) miał szczęście mówić z J.W. Julianem Klaczką o Wstępie Pana Tadeusza“. Klaczko przyznał, że on znalazł w papierach Mickiewicza kartkę ze Wstępem, że jednak znaków ołówkiem nie przypomina sobie, ale sam znakami tymi układu autografu nie zmienił. W miesiąc później udał się p. S. do niedomagającego wówczas Klaczki z fotograficzną podobizną karty. Klaczko „najuprzejmiej pozwolił“ na posłuchanie, stwierdził tożsamość rękopisu, ale potwierdził swoje oświadczenie, że nie przypomina sobie znaczeń ołówkiem. Rezultat dwu audyencyj uważa p. S. za „istotne pomnożenie źródeł „Pana Tadeusza“ i „uroczyście składa“ Klaczce „najpokorniejsze dzięki za nieporównaną łaskawość i uprzejmość“.

Jaki wniosek z rozmów na posłuchaniach u „Objawiciela Wstępu „P. Tad.“ (określenie p. S.) dobędzie czytelnik? Bardzo prosty: wobec tego, że Klaczko nie przypomina sobie cyfr, skreślonych ołówkiem na rękopisie, ale i sam ich nie pomieścił, według znacznego prawdopodobieństwa nie Mickiewicz poznał zwrotki (i nie Klaczko), lecz ktoś trzeci. Tym trzecim to chyba współwydawca edycyi z r. 1860, t. j. Januszkiewicz. Ale czytelnik nie umiałby

wnioskować, wnioskuje się inaczej. Pan S. bowiem pisze: „Gdyby nie pięćdziesiąt lat nieustraszonej, nie porównanej walki piórem o dobrą sławę Ojczyzny .. gdyby Klaczko był zupełnie zdrow w chwili, gdy mu podałem podobiznę autografu Wstępu „P. Tad“, on, mimo niemoc, tak niepodzisiejszemu spokojny tak dla najniższych uprzejmy, łaskawy, on w owej chwili możeby był rzekł do mnie: Tak, to moja karta!... Wśród pracy (przygotowawczej do wyd. z r. 1860) w pliku listów, korekt „Pana Tadeusza“, dostrzegłem przypadkiem wystającej z niego, żółtkiej, zmiętej po brzegach, sporej ówiartki... to Wstęp; drukować go!... ale czy odczytamy wszystko? co począć z dodanymi po bokach wierszami? czy mamy całość? gdzie koniec utworu?... Ja młody, wzrok miałem dobry; począłem wpatrywać się w znalezione kartę i po chwili dojrzałem naprzód tych oto zakreśleń ołówkiem, potem przekreślenia dwu wierszy; na drugiej stronie liczby w nawiasach odrazu wpadły mi w oczy; wreszcie dojrzałem krzyżyka i tego nieocenionego wyrazu „wieśniaczki“ naprawo, w środku... Januszkiewicz zadumał się, milczał... Panie Eustachy, zawołałem, mamy wszystko: nasz wielki Adam przeczył obecną chwilę; zostawił dla nas i układ swojego wiersza!...“ Zduimiony czytelnik pyta: no, a autentyczne oświadczenie Klaczki, że sobie tych znaków nie przypomina? Co? nie przypomina sobie? To nic nie szkodzi, ale mógł sobie przypomnieć — odpowiada autor. Darowałbym już jednak panu S. jego dość niezwykły wywód, krytyka nie uwzględni go, więc szkody nauce nie przyniesie, ale czego przebaczyć mu nie można, to tonu jego artykułu. Czy żyjemy w czasach trzymania się klamki pańskiej, czy badanie naukowe wolno łączyć ze sciskaniem nóżek Jaśnie Wielmożnych? Doprawdy, gdy się czyta artykuł pana S., to przychodzi ochota wcielić go do „Pamiętek Soplicy“, bo tam tylko byłby on na swem miejscu. I dlatego to wypadła także wyrazić żal komitetowi redakcyjnemu „Pamiętkowej Księgi“, że przyjęcie pracy p. S. nie uczynił zależnym od usunięcia z niej zwrotów w guście pana Cześnika parnaskiego.

Adam Krasiński. Zygmunta Krasińskiego nieznany pomyśl Trylogii (str. 227—248).

Bardzo interesująca rozprawa — liczyć się z nią będzie musiał każdy historyk literatury. Tytuł tylko nie dość trafny. „Pomyśl „Trylogii“ nie był „nieznany“, nieznany był tylko „Dzienniczek“. O „pomyśle“ — wskazał to prof. St. Dobrzycki — pisali i St. Koźmian i Nehring i Wład. Mickiewicz. Obecnie jednak miasto przypuszczeń i kombinacji dość dowolnych (jak u Wład. Mickiewicza) mamy pewność — własne wyznanie poety. P. Krasiński zajął się w pracy swej stosunkiem trzech części „Trylogii“: „Niedokończonego Poematu“, „Nieboskiej“ i trzeciej części niestworzonej, lecz określonej jasno w „Dzienniczku“. Dlaczego nie Pankracy ma zmartwychwstać w części III, lecz Henryk, mimo, że w „Niebosk.“ Pankracy, nie Henryk, poznaje prawdę i winę, a Henryk ginie przekłety jako „potwór miłości własnej, pogardy bliźniego, zapamiętania

i dumy?„ Ażeby rozwiązać to zagadnienie, ucieka się p. K. (słusznie) do metody genetycznej. Wyjaśnia, że „Nied. Poem.“ „nie począł się zrazu z żądy ducha, by szerszy jeszcze, ogromniejszy objąć widnokrąg“ (niż w „Nieboskiej“), lecz „poczęcie było w dziejach własnych poety“, a myśli treści ideowej, społecznej „przybywały ku dziełu“. W rezultacie będzie Młodzieniec-poeta i Beatryce-niewiasta Zygmuntem i Delfiną, a zarazem „symbolami wszystkich walk, w jakich się rodzi, w jakich umiera ludzkość jednej doby żywota“. W „Nied. poem.“ sprzęgną się myśli i te, „których narodziny w Wenecyi i Monachium były—i te, które wniosła filozofia—i te, których Faust rodzicem—i te wreszcie, które z nowego poczęły się miłowania“. Owoż te myśli, „których Faust rodzicem“, wpłyną na urobienie się pomysłu III części „Trylogii“, a teoria „troistości“ połączy dwa dzieła, wyrosłe z innych horyzontów myślowych, w spoiwą całość z epilogiem. „Niedok. Poemat“ będzie tezą. „Nieboska“ antytezą, cz. III, nieznaną — syntezą. „Niedok. Poemat“ będzie w tej „Trylogii“ „poematem młodości“, „Nieboska“ — to „wiek męski, polityka, osobisty interes, walka wyobrażeń arystokratycznych z demokratycznymi, nareszcie przegrana pozorna pierwszych“, część III — to „wiek trzeci ludzkości“, to jej „przetworzenie“, „rozum i uczucie pojednane razem — to wiosna, ale harmonijna — nie w ciągłej walce jak pierwsza“. Wtedy to zmartwychwstanie ten, który „śpiewał o przyszłości, a później walczył za przeszłość“ i on to „poezyę lat młodych na rzeczywistość zamieni“; „wszyscy się zrównają, ale na wysokości, nie na padole“. (Zdania w cudzysłowie — Krasińskiego).

Tej rojonej części III Krasiński nie stworzył. Może zrozumiał, snując wątek rozmyślań, że hr. Henryk z „Nieboskiej“ nie ma jednak prawa do zmartwychwstania. To też pomysł (naśladowany najwidoczniej z „Irydyona“) oddalenia Henryka od zgiełku świata, „nim burza nie przemieni“, a postawienia znów na arenie dziejowej, pozostał pomysłem. Ten motyw Irydyonowy w III cz. „Trylogii“ jest ogromnie charakteryczny dla określenia wyobraźni Krasińskiego. Postaram się wykazać, może niebawem, jak Krasiński operuje kilku stałymi motywami i jak motywy te dadzą się ująć w dwie znamienne grupy.

Prof. Dobrzycki („Pam. lit.“ R. III Z. 3) zapowiedział rozprawę na temat, „jak główny zrąb myśli z trzeciej części „Trylogii“ wszedł do „Przedświtu“. Jest wiele słuszności w tem twierdzeniu — część III „Trylogii“ faktycznie posiadamy. T. j. posiadamy jej stronę ideową, choć bez marki syntezy.

Józef Kallenbach. Nieznane listy A. Mickiewicza i Z. Krasińskiego (str. 251—281).

Jeden list Mickiewicza i 16 listów Krasińskiego, poprzedzone króciutką, zwięzłą przedmową. List Mickiewicza (z końca kwietnia 1848, wysłany do Krasińskiego z Bolonii) wydobyty ze zbiorów

A. hr. Krasińskiego, wywołał znaną już z „Księgi pam. na uczczenie A. Mick.“ odpowiedź Zygmunta. Listy ostatniego, ogłoszone tu, pochodzą z lat 1848 – 49; pisane były do Ludwika Orpiszewskiego, a znajdowały się w archiwum syna, p. Józefa O. Wydawca zaznacza w przedmowie, że „należałoby je czytać i rozważać razem z listami do Sołtana i Trentowskiego z r. 1848“ dla „lepszego wnikięcia w epokę“.

Materyał to bardzo cenny, wagi pierwszorzędnej. List Mickiewicza zawiera zapowiedź blizkiego rozerwania Austrii i runięcia Rosyi, podaje szczegóły czynności poety jako organizatora zamierzonej walki. Mieści się też w tej korespondencji takie zdanie: „Proszę, abys pisma mistrza, które dałem X Jełowickiemu, skoro on już z nich zrobił użytek, wziął dla siebie; żebyś je wolnym czasem w samotności odczytał i rozważył i nikomu więcej ich nie udzielał“.

Listy Krasińskiego zawierają wiele sądów o ówczesnej działalności Mickiewicza, o towianizmie, wypowiadają poglądy na ówczesne położenie polityczne ogólnoeuropejskie i na stosunek Polaków do dokonywujących się przewrotów. Poeta pewny jest, że Aaron (Mickiewicz) nie oszuka Władysława (Zamojskiego), wyznaje, że Mick. „zarznął go „tej zimy“ i odjął (mu) na czas Jaźń (jego) własną“. W liście z 4 stycznia 1849 pisze, że M. „tryumfuje pod kolumną Vendomską — wyprawia do Włoch Duchów — zbiera składki... pieni się, krzyczy, wrzeszczy, niszczyć wszędzie i zawsze wszystko chce“. „Towianizm — jak to twierdził K. „milion razy“ — w ścisłem połączeniu z podziemiami, w których się knują spiski szatańskie przeciw ludzkości“. Widzi w Towianizmie wiele podobieństwa „do sprośnych obrzydliwości, które w sektach Rosyjskich się znajdują“. Biada nad stanem świata, w którym „wszędzie do wojen domowych się zabiera“. Polakom zaś zdaje się, „że się zemścić na Europie to obowiązek i rozkosz, a nie widzą, że z zemsty tylko zemsta, a nie żywot żaden“, ale ma nadzieję, że „Duch polski po wielu próbach wybierze i nie będzie tylko „Irydyonem“, muszącym znów za karę namiętnego żywota spać wieki w namysłaniu się grobowem“. W kwestyi austriackiej, a raczej polskiej w stosunku do Austrii, wypowiada zapatrywanie, że „oderwanie Lombardyi zmusza tembardziej Rakuskie państwo do przemienienia się w słowiańskie“ i że „takie państwo Rakuskie zachowane, przemienione, zmuszone południową organizować Słowiańszczyznę przeciw mroźnej z pod bieguna, nastajeszczej Słowiańszczyźnie, jest nam dogodnym środkiem“.

Jak widzimy, są w tych listach myśli znane nam już z korespondencji Krasińskiego, ale są i nowe, jest nowe oświecenie; są też i szczegóły, zdolne, podobnie jak „Dzienniczek“, dorzucić sporo światła do kwestyi, jaką była jak funkcjonowała wyobraźnia Krasińskiego. Wydawca opatrzył tekst korespondencji odsyłaczami, tłumaczącymi wszystko, co w listach mogłoby być niejasnem (przeważnie imiona własne). Wniosków, jakieby można z tekstu listów wydo-

być, w przedmowie nie wyprowadza, zachowując to niewątpliwie do dalszych tomów dzieła swego o Krasińskim.

Stanisław Dobrzycki. Tragiczny wiek literatury polskiej (str. 285—309).

Praca ta — napisana w sposób piękny — łączy się pod pewnym względem z rozprawą dra Zatheya: porusza kwestye teoretyczne. Chodzi w niej autorowi przedewszystkiem o określenie, co to jest wiek XVII w literaturze, poczem o wykazanie, że nazwy, użyte dla literatury tego wieku i przez Chmielowskiego i przez Brücknera nie są trafne. Prof. D. przyjmuje przeto jako termin: „wiek XVII“; zaznaczając jednak, że ten w. XVII w literaturze nie jest równoznaczny z wiekiem kalendarzowym, charakteryzuje sam najdobitniej wartość naukową terminu. W dodatku przyjęcie takiej etykiety jest rezygnacją z nazwy syntetycznej.

W dalszym ciągu pracy wykazuje autor bardzo dobrze, skąd pochodzą różnice jaskrawe w poglądzie na wiek XVII u Tarnowskiego i Brücknera, a sam stara się spojrzeć na ten wiek z nowego punktu widzenia. Widzi w nim „perypetję tragedyi literatury polskiej“. Jest ten okres jakby olbrzymim obrazem Rembrandtowskim z olśniewającymi blaskami i straszliwymi głębiami mroków, jak wyraził się Tarnowski — a autor zupełnie zgadza się na taką obrazową syntezę. Pragnie jednak wyjaśnić, jak doszło do takiego załamania się tragedyi, i to jest jądrem pracy. Autor zastanawia się głównie nad jednym czynnikiem. Za krótko, twierdzi prof. D., trwały u nas wieki średnie (lata nauki), za wcześnie przyszło odrodzenie (początki samodzielnego myślenia), „więc rezultatem jego nie było to głębokie przetworzenie, przeobrażenie umysłów, które się stało na Zachodzie, umysł polski nie wyrósł, nie zmężniał, nie zmocniał tak, aby odtąd mógł żyć życiem własnem, myśleć własną myślą“. Stąd poszło, żeśmy w XVII wieku nie stworzyli, jak to uczynił Zachód, własnej filozofii, stąd poszło w dalszym ciągu, żeśmy pozostali w „niemowlęctwie umysłowem“. W literaturze XVII wieku są ludzie rozumni „rozumem codziennym“ (Starowolski Krzysztof i Łukasz Opaliński, Potocki), są dwie jednostki, zdolne „dostrzedz rzeczy, których masy nie widzą“, zbliżający się do typu myślicieli (A. M. Fredro i S. H. Lubomirski), zresztą zaś wszyscy nasi pisarze to umysły bardzo powszednie, mierne. „Tragedya umysłowości polskiej dotknęła i zabiła myśl w literaturze“. „zrodziła tragedję literatury w jej ściślejszym zakresie“. Czy literatura XVII wieku mogła jednak być inną? Autor wskazuje, że w każdym z ówczesnych pisarzy wybitniejszych są „pierwiastki potężniejsze, większe od tego, co oni zrobili“, — a zabił ich, na co zwrócił uwagę już Brückner — dyletantyzm, brak ukształcenia. Literatura uderza w ton heroiczny, ale pierwiastek ten, nieudoszkalony przez poetów autokrytyką artystyczną, pozostaje surogatem. Bardzo słusznie podkreśla prof. D. przy końcu, że powodem upadku literatury w XVII wieku nie było rzekome zerwanie

z literaturami zachodnimi, boć związek ten z literaturą włoską i francuską istnieje, owszem nawet bardzo żywy.

Takie są refleksje autora, wywołane różnymi sędami o literaturze naszej XVII wieku. Stanowisko autora zbliża się, jak widzimy, do stanowiska prof. Tarnowskiego, autor jednak — i to jest jego zasługą — stara się częściowo przynajmniej wytłumaczyć ową „niechęć” do postępu, którą jako powód upadku podał prof. T.

Dr. Kazimierz Krotoski. O łacińskim panegiryku na cześć Bolesława Śmiałego z pierwszej połowy XII wieku (str 313—3-9).

Zestawiając ustępy o Bolesławie Śmiałym z kronik Galla i Mistra Wincentego dochodzi autor do przekonania, że Kadłubek posługiwał się zaginionym panegirkiem na cześć króla. W panegirku tym, wyśpiewanym zapewne przez jakiegoś „włóczęgę XII wieku w książęcej sutannie“, uwydatniona była szczególniejszodroblność królewska, o której miały świadczyć nawet czyny wojenne, wyprawa ruska i węgierska. Pojedyncze wiersze, ujęte w heksametry, a wplecione przez Mistra Wincentego w opowiadanie o Bol. Śm. uważa autor za fragmenty zaginionego utworu.

Hypoteza bardzo prawdopodobna, praca napisana w sposób umiejętny, naukowy.

Jan Czubek. Iliady pieśń V (str. 333—358).

Przekład, odznaczający się zaletami znanych dobrze innych tłumaczeń autora. Wiersz trzynastozgłoskowy, rymowany. Tu i ówdzie użył prof. Cz. archaizmów — szczęśliwie.

Konstanty Wojciechowski.

Łagowski Floryan: *Historja literatury polskiej w zarysie. „Książki dla wszystkich“*, tomiki: 60, 84, 112, 142, 172. Warszawa. Nakładem i drukiem M. Arcta. 1902—1904., w 16 ce, s. 75, 153, 101, 79, 181.

Jest to popularne przedstawienie historii literatury polskiej, przeznaczone dla najszerszych warstw społeczeństwa. Dotąd wyszło pięć tomików; pierwszy obejmuje dzieje literatury polskiej do wieku XVI., drugi, trzeci i czwarty literaturę XVII. w., piąty wiek XVIII. i XIX. do Mickiewicza. Autor ma wszelkie dane ku temu, żeby być dobrym popularyzatorem. Przedmiot sam zna dobrze, umie zwrócić uwagę na najważniejsze osobistości literatury naszej, nie przeładowując wykładu niepotrzebnym balastem nazwisk lub mniej ważnych